

Literatura monstualna

Izabela Filipiak

■ Na różnych oficjalnych i półoficjalnych spotkaniach bywam niekiedy proszona o podsumowanie ostatniego okresu literatury z punktu widzenia obecności w niej kobiet. Często proszą mnie o rozszyfrowanie afery wokół "literatury menstruacyjnej". Pytający deklarują zainteresowanie i niezrozumienie - działa się coś, czego znaczenia nie mogli w pełni pojąć, to "coś" przetoczyło się przez rubryki literackie, pozostawiając czytelników w osłupieniu. Co to było? Czy zostawiło jakieś ślady? Czy wróci?

Rozszyfrowywanie mechanizmów, z pomocą których przed naszymi oczami kształtuje się kanon literacki, bywa pasjonujące - no, ale cóż, nie ma przyjemności bez zakazów. Kwestionując, nie wyglądamy już tak ładnie, jak wówczas, kiedy na szklany ekran wysyłamy wizerunek swej zrównoważonej osoby, a to, że przy okazji cierpimy na poczucie niskiej wartości, migreny, agorafobie i różne inne tajemnicze choroby, jest przecież naszą prywatną sprawą. Skłonna bywam niekiedy wyobrażać sobie świat, w którym Kinga Dunin prowadzi co tydzień magazyn kulturalny "Pegaz", a Beata Kozak jest przewodniczącą Rady Programowej TVP. O czym mówiłabym wtedy? Czy byłabym szczęśliwsza? Jako pisarka często jestem przedmiotem oglądu. Co się dzieje, kiedy odwzajemniam to spojrzenie? Czy - pytając z miejsca wyobcowania - wywołuję tylko fantazmat Kanonu, Który Alienuje? Odmawiam wiary w wysiłek, zmierzający do uwiarygodnienia simulacrum, Asymilującej Utopii? Czy moje zainteresowanie, jeśli nie fascynacja, mikrostrukturą seksualizującej obelgi nie jest przypadkiem ujawnioną perwersją? Co więcej, słuszną jest obawa, że jeśli raz zaczniemy kwestionować kanon, trudno oczekiwać, żeby nas potem zasymilował. Można się raczej spodziewać negatywnej reakcji ustroju. Gdyż jeśli chodzi o procesy metaboliczne kanonu, granicą jego wytrzymałości jest Gombrowicz, a to tylko dlatego, że jego dramaty pozwoliły się wpisać w kontekst wolności, co za nią, panie, te zęby wybili. Natomiast kontestujące kanon kobiety są niestrawne i lądują na śmietniku.

Czy za ostro? niesprawiedliwie? Dobrze, będzie bajka. Żona Sinobrodego ma dostęp do wszystkich, dostatnio zaopatrzonych komnat, z wyjątkiem jednej - chociaż ma do niej klucz, nie wolno jej tam wchodzić. Ta bajka jest jednak inna. Pisarka w domu Sinobrodego unika zakazanych drzwi, bo wie, co jest w środku. Intuicyjnie to przeczuwa albo nie ma złudzeń. Tu baśń o Sinobrodym zmienia się w baśń O ojcu i córce Marii Komornickiej. W finałowej scenie bohaterka umiera, zgodnie z życzeniem ojca, poświadczając tym samym siłę jego prawa - umiera bezgłośnie, bez słowa, po cichutku. Mogłaby uniknąć śmierci, musiałaby jednak przestać udawać, że jest niewinna, i uruchomić swoją własną niesamowitość. I nie skonać potem na myśl, że najwidoczniej jest bardziej potworna od swego męża-ojca.

Na odległość

■ Nie ma lepszego sposobu dla początkującej pisarki na szybkie zaistnienie w dyskursie, niż włączyć się w przełom literacki. Ten, który nastąpił po 1989 roku, dawał takie możliwości. Początkowo podziemny, potem legalnie wydawany "bruLion" stworzył autentyczne miejsce otwarcia, czego nie da się porównać z prezentowaną przez pisma literackie postawą "wszystko wolno/wszystko jedno". Tam pojawiły się pierwsze teksty Manueli Gretkowskiej, Nataszy Goerke i moje. Czytelnicy mogli mieć wrażenie, że powstało coś w rodzaju "kobiecego odłamu literatury".¹ Jak komentuje Varga w dyskusji Żeńska, męska, nijaka ("Ex Libris" nr 85, z listopada 1995), "wszystkie te podziały są wynikiem przypadku. W 1992 roku w fioletowej serii "bruLionu" ukazały się tomiki poetyckie pisane tylko i wyłącznie przez mężczyzn. W tym samym mniej więcej czasie pojawiły się książki prozatorskie pisane przez kobiety. I to zafiksowało całą sytuację. Ale nikomu nie przyszło do głowy mówić o poezji maskulinistycznej, pojawiła się za to - oczywiście - kwestia literatury feministycznej". Przypadkowo zatem ukazały się tomiki poetyckie pisane wyłącznie przez mężczyzn, co nie poruszyło nikogo (było normalne), i trochę prozy kobiecej, co stało się powodem do nadinterpretacji. Ale dlaczego - oczywiście?²

Kobiety zajęły się prozą z kilku powodów - przyjemności, inklinacji, mobilności. Proza była w owym czasie zajęciem, którym nikt się szczególnie nie interesował. Poza Weiserem Dawidkiem Huellego nie było znaczących debiutów młodych twórców w latach 80. Publiczność nie czytała polskiej prozy, gdyż

po serii debiutów związanych z "Twórczością" zyskała ona opinię mętnej, ciężkiej i niezrozumiałej. Poezja natomiast знаła kilku mistrzów, była trudnym, acz cenionym kunsztem. Środowisko "bruLionu" nie kryło swej testosteronowej nadwyżki i żadna początkująca poetka nie mogłaby brać czynnego udziału w działaniach "bruLionu", zachowując jednocześnie swą twórczą integralność. Groziło to natychmiastowym wchłonięciem poniżających projekcji. Przykład? Z "bruLionem" współpracowała gdańska grupa poetycka o nazwie "Złali mi się do środka". Oprócz zainteresowanych nikt zapewne nie wie, że nazwa była wyimkiem z wiersza żony gdańskiego poety związanego z grupą Totartu; wiersz ten był, jak się zdaje, jedynym przejawem niesubordynacji, ciekawie zasymilowanym. Nieprzypadkowo też zapewne pisarki współpracujące z "bruLionem" mieszkaly za granicą. Alians kobiet, które poruszały się dość samodzielnie po świecie i pisały z miejsca tymczasowo uzyskanej wolności, z "bruLionem" skończył się, kiedy pismo nabrało charakteru sekty. "bruLion" swoim początkowym impetem obiecywał zmianę kulturowego paradygmatu - unieważnienie go bądź rozszerzenie, otwartość i wielopoziomowość, a obecność kobiet dodawała z kolei temu ruchowi widowiskowości, nowych tematów i głębi. Poetyka szoku i skandalu była na tyle szeroka, iż mogła objąć wszystko, co wyłamywało się poza obowiązujące standardy. Feminizm, sadomasochizm, Warhol i nekrofilia sąsiadowały ze sobą po przecinku - jak w Ameryce. Co więcej, piszących kobiet właściwie nie było na miejscu. Znajdowały się wygodnie na dystans. Mogły wspomagać i doradzać, miały ograniczony wpływ na uprofilowanie pisma w taki sposób, by ich obecność mogła stać się czymś więcej niż oddaloną sylwetką, przybliżonym skandalem.

Inwazja kobiecych piór

■ Około 1992 roku pojawiły się pierwsze znaki recepcji twórczości piszących kobiet. Ponieważ nikt za bardzo nie wiedział, jak ją przyjmować, rozbudzone emocjami wahadło recepcji kołysało się od zachwyty do odrazy. Artykuł Dariusza Nowackiego Jak być kochaną ("Nowy Nurt" 23/25, 1995) odzwierciedla ówczesne style odbioru pisarstwa kobiet, a jego autor stara się zachować pozycję bezstronnego świadka (zobaczmy - co to za miejsce?) w toczącym się sporze (o co toczy się spór?). Zjawisko bywa nazywane "matriarchatem", ma swoich "admiratorów" (tu artykuł R. Praszyńskiego W tym kraju najlepiej piszą kobiety, ("Nowy Nurt" nr 16, 1994)) i rewizjonistów (Nowacki podaje za przykład tekst A. Zieniewicza Babski przełom - "Wiadomości kulturalne" nr 29, 1995). Autor słusznie zauważa, że "nikomu nie przyszłoby do głowy tematyzować Ęprozę męskąĤ jak odrębne zjawisko; w ogóle - mówienie o Ęliteraturze kobiecejĤ to wejście na pole minowe". Podejmuje jednak, świadom konsekwencji, to ryzyko. "W sumie można by przytomnie mówić o czymś na kształt sprzyjającej konstelacji, tj. okoliczności niezwykle korzystnych dla zaistnienia nowej prozy pań, dodajmy - korzystnych także dla akuszerów i promotorów zjawiska". Owszem, było tak, że nawet osoba względnie neutralna mogła stać się kartą przetargową. (Zdaniem "Czasu Kultury" Olga Tokarczuk stała się jedyną pisarką nowej fali literackiej przezeń, a nie przez "bruLion", odkrytą. Mało kto podjął ten wątek.) A zatem - przychylny układ gwiazd, nacisk promocyjny nowych ośrodków, a w końcu - nadobecność piszących kobiet. "Na tym szalenie wąskim i zmarginalizowanym rynku samo pojawienie się w krótkim czasie 4-5 pisarek powoduje poważne zamieszanie. Niezwykle łatwo tu o fałszerstwo, acz szybko demaskuje je arytmetyka: 10 książek 4-5 pisarek na przestrzeni ostatnich - powiedzmy - trzech lat to bodaj więcej niż jedna trzecia produktu prozatorskiego literatury urodzonej po 1960 roku brutto. Trudno więc dziwić się wrażeniu, że oto jesteśmy świadkami inwazji kobiecych piór."

Spór dotyczył tego, czy kobiety potrafią pisać (najlepiej), czy nie potrafią pisać wcale. Wynik sporu, oglądanego z miejsca rozjemcy, wiązał się z wyborem strategii, jaką należało obrać wobec pisarek. Stąd gorączkowość ustaleń - bo gdyby wynik wyceny okazał się negatywny, to należało działać, zanim operatywność pisarek, zmierzających na skróty do sukcesu, uniemożliwi bądź utrudni ich relegację. W takim razie literatura zostałaby zaśmiecona przez nieuważne pisarki. A na to nie powinniśmy pozwolić. Zauważmy, z jaką naturalnością rówieśnicy piszących kobiet ustawiali się w roli gospodarzy, odzwierciadlających, arbitrow.

Dlaczego jednak pisarki potrzebowały tej kurateli? Bo stanowiły żywioł, inwazję ilościową o nie rozstrzygniętej jakości. Prasowe omówienia były serią znaków ostrzegawczych wysyłanych na widok zbliżającego się tornado lub tajfunu. Tajfuny, zwykle oznaczane kobiecymi imionami, mają w zwyczaju niszczyć budowlę cywilizacji. Są niemożliwą do kontrolowania siłą. Nie znającą szacunku dla konstrukcji siłą amoralną. Podobnie jak pisarki. Jedynym, co utrzymuje na razie w ryzach ten huragan, jest uniform przyswojonej kobiecości. Pisarka, jeśli się wypowiada, czyni to, żeby "być kochaną", czym różni się od pisarza. Ten ostatni, jeśli coś mówi, czyni to, aby dokonać zmiany w świadomości. Jest pewne, że żadnej z nich nie może chodzić o zmianę kodu kulturowego, rozszerzenie czy wręcz

zmianę pola dyskursu. Ich działania nie mają takiej mocy, ich słowa mają lżejszą wagę. Pisarki ścigają się do sukcesu - można mówić o rankingu albo konkursie piękności. Pisarze lub młodzi poeci mają sławę. O sławę nie trzeba się ścigać. Sława, jak honor, naturalnie przynależy ludziom z pewnej klasy. Można ją posiadać niezależnie od tego, czy zdobędzie się ulotny sukces, czy nie. Tymczasem pisarka bawi się sukcesem, gdyż najpierw jest to przyjemne, a potem może przeczuwać, że jest "tańczącą jedno lato" - albo dwa. Zdarza się, iż mylnie uważa, że popularność ułatwi jej wejście do kanonu. Brak stałego gruntu czyni z pisarek głodne duchy błądzące po restryktywnym i przejmująco heteroseksualnym imaginariu. Gospodarzami spotkania bądź wiarygodnymi arbitrami nie są nigdy osoby, dla których wpisane w tekst treści mogłyby stworzyć pozytywny rezonans lub które do takiego rezonansu byłyby gotowe się przyznać. "Dostrzegam jednak w pisarstwie kobiecym sprzed lat wiele zjawisk i właściwości, które dzisiaj sprzedawane są jako objawienia i najświeższe wynalazki", pisze Nowacki, słusznie zauważając, że pisarki sprzedają towar, który leżał już na ladzie w zeszłym sezonie. Dostrzegając symptomy, nie widzi źródła problemu, tego zatem, że efekt książek pisanych przez kobiety wygasa wraz z wyczerpaniem terminu gwarancji. Piszące kobiety mają prawdziwie optymistyczną skłonność panny młodej, która wychodząc za mąż za wdowca nie wypytuje, co się stało z poprzednimi żonami. Ale też nie wychodzi za starego psychopaty, lecz za młodego i pięknego chłopca (znów Komornicka, baśń O ojcu i córce). W noc poślubną jeden okaże się drugim.

Natomiast wesele wygląda tak, jak w podsumowaniu roku 1995 w poznańskim "Arkuszu": "Był to rok kobiet, a kobiety, wiadomo, są piękne. Tak więc literatura, która jest przecież kobietą (długo wprowadzie niewoloną przez mężczyzn), nareszcie bez skrępowania objawia swą kobiecą twarz. Myśląc o twarz feministki. Bo literatura okazała się feministką. A przy tym godzi się przyznać, że ta odnaleziona w sobie (sic!) literatura nie natrafia na zbyt silny opór ze strony męskiej konserwy, starzy zwyczajnie nie są zdolni oprzeć się urokowi bab i feministek, zaś młodzi mężczyźni, jeśli przypadkiem również nie są kobietami, zajmują się czym innym niż literaturą, a jeśli nawet przypadkiem zajmują się literaturą, to tak, jakby zajmowali się czymś innym. W związku z powyższym, większość dorobku (urobku) literackiego była w mijającym roku dziełem panien i pań. *Absolutna amnezja* Izabeli Filipiak, *Sny i kamienie* Magdaleny Tulli, E.E. Olgi Tokarczuk - to tylko najgłośniejsze przykłady tej nowej supremacji. Jeśli zatem cokolwiek w literaturze pozostaje jeszcze we władzy męskiej, to pewnie poezja. Poezja - rzecz męska, kto by pomyślał". Przytaczam ten akapit na dowód, że czasem było miło. Proszę też zwrócić uwagę na "mężczyzn, którzy akurat zajmują się czym innym" - bardziej dochodowym? przynoszącym większe korzyści? poważniejszym lub wyglądającym poważniej? Wszystko jedno, ważne, że ich uwaga skierowana jest w inną stronę.

Straszny monster

■ Również w 1995 roku pojawił się termin "literatura menstruacyjna". Pierwszeństwo w jego użyciu przypisywane jest Janowi Błońskiemu. Miało to miejsce w "Tygodniku Powszechnym" w wakacyjnej recenzji z Absolutnej Amnezji. Termin został szybko przejęty przez młodszych pisarzy i krytyków. I to było nowe. Do tej pory utarczki zachodziły między generacjami. Główny konflikt rysował się między "ojczyzną" a "syncyzną", a zatem między literacką nomenklaturą a młodymi twórcami, którzy pragnęli być zasymilowani bądź domagali się zwolnienia miejsc na swoją korzyść. "Literatura menstruacyjna" stworzyła rozdział pionowy, w obrębie tego samego pokolenia, gdzie rolę może nie adwersarzy, ale na pewno korektorów, przyjęli mężczyźni - niekiedy nawet młodszy od piszących kobiet. Nie sądzę, aby Błoński był twórcą terminu. Podejrzewam natomiast, iż mógł go poznać, badając źródła literackie z wcześniejszych lat. Pobłażliwa obelga, przeczytana w regionalnej recenzji, następnie przechowana w podświadomości badawczej Jana Błońskiego, przekazana została młodszemu mężczyźnie, który przyjął ją z niejaką gorliwością niczym prezent, jaki "ojczyzna" mogła przekazać "syncyznie", mały gest, jak dotyk opiekuńczej dłoni, znak, że jest continuum. Choć menstruacja w innych okolicznościach oznacza misterium stworzenia, cykliczność, tajemnicę fal, wody, krwi i powtarzającej się odnowy, związek ciała, intuicji, metrum i natchnienia, ani Varga, ani Błoński, ani żaden z pomniejszych recenzentów nie miał zamiaru odwoływać się do tych archetypalnych znaczeń. Nazwa zaczęła funkcjonować jako synekdocha (pars pro toto) na oznaczenie całego, poza tym trudno definiowalnego zjawiska literatury piszących kobiet. Literatura kobiet - synekdochalna "literatura menstruacyjna" - znalazła się w mrocznym polu definicji oznaczonym przez upław, ciemność i ból brzucha, wstyd i ekshibicjonizm. Tyle już wiemy. A teraz mechanika owego znajdowania się jest tym, co nas interesuje.

Stosowany nad miarę w 1996 roku termin "literatura mensturacyjna" już rok później wspominany był niechętnie, jakby należało się go wstydzić po użyciu (ale nie przed). Jego działanie miało efekt i

strukturę gwałtu - każdy mężczyzna, który miał dostęp do druku, mógł publicznie obrazić każdą piszącą kobietę. Mógł to uczynić nawet nie będąc zawodowym krytykiem, by wspomnieć recenzję Andrzeja Stasiuka z poezji Marii Bigoszewskiej. Komentuje ją Bożena Umińska w "Ex Librisie" z maja 1996 roku, nr 75: "Zatrzymam się jednak chwilę nad kategorią 'liryki menstruacyjnej' (podobno jest to termin Jana Błotnickiego), do której Stasiuk zaliczył poezję Marii Bigoszewskiej. Co to takiego - nie wiem; recenzent nie objaśnił. Pójdę jednak śliską drogą domysłów; czymkolwiek by to było, jest a priori mało warte w jego oczach. Oznacza babskość, maciczność, fizjologiczność kobiecą, czyli coś, co z definicji jest gorsze i drugorzędne, i żadne przerabianie tego na literaturę nie pomoże. Bo chyba zgadzamy się, że Henry Miller i jego, powiedzmy, epika ejakulacji, to niezła literatura? Są więc tematy godne pióra i są takie, które nijak na pióro nie zasługują. Penis - si, vagina - no". Stasiuk jest pisarzem silnie seksualizującym i niekiedy transgresyjnym, a jednak w odniesieniu do debiutującej poetki przyjął rolę piętnującego seksualność superego. Dlaczego to uczynił? A jeśli powód krył się w jego uwarunkowaniach prywatnych, dlaczego uczynił to tylko raz? Bo raz wystarczy. Ujawnienie się literatury, w której wykryć można było pierwiastek kobiecej, często sakralizowanej, seksualności, posłużyło młodym mężczyznom do odegrania wiążącego ich zbiorowego rytuału, gwałtu-obrzędu, który zarazem wprowadzał ich w dorosłość i czynił ich mężczyznami w opozycji i w przeciwieństwie do kobiet. Ich męska seksualność na mocy tego rytuału stawała się, zgodnie z arystotelesowską regułą, aktywną, jasną, wnoszącą życie siłą. Kto tego nie widział, nie należał naprawdę do kultury. Nie widziały tego protestujące kobiety. Ich głosy nie były słyszalne. Wydające je ciała zostały zanegowane. Zatem to, co mówiły, nie mogło mieć znaczenia.

Wtedy też niezmiennie często podkreślano, że nie ma literatury kobiecej i męskiej, jest tylko literatura dobra i zła. Podział na literaturę (już nie męską, tylko uniwersalną - oczywiście) i literaturę kobiecą stosowano bez obiekcji tylko wtedy, gdy trzeba było wskazać niedostatki tej ostatniej. Jeden podział (widmowy, wyróżniający literaturę kobiecą) i drugi (faktyczny, racjonalny) nakładały się jednak na siebie - gdzie w jednym wypadku "kobiece", w drugim niestety stoi "zła". Ale zło nie istnieje, jest tylko brakiem dobra? Uniwersalizacja literatury była racjonalna. Podkreślanie faktu, że w praktyce okazuje się ona utopią, nie. Literatura kobieca nie istniała, na co najlepszym dowodem było to, iż same kobiety nie potrafiły jej zdefiniować. Literatura menstruacyjna poświadczala tę porażkę definicyjną kobiet. Wyodrębniona w opozycji do obszaru literatury dobrej (i złej), sprowadzała dyskusję o literaturze kobiecej (której nie było) do chthonicznego tygla, w którym mało widoczne kształty, grzbiety i ogony, falowały w nieprzejrzystych wodach, a unoszące się opary bądź wapory, wywoływały amorficzne anomalie.

Przez swój brak istnienia w porządku racjonalnym (gdyż racjonalnie wiemy, że literatura jest tylko dobra i zła) literatura kobieca (nie istniejąca, a jednak dziwacznie obecna) stawała się monstualna.³ Stawała się taką również przez swoją uderzającą nie - obsceniczność, ale - nieodpowiedniość. Kobieta umazana własną krwią jest wstrętą, a jeśli czyni to dobrowolnie - jest potworna. Taka nieodpowiednia kobieta istnieje tylko poza porządkiem racjonalnym. Jeśli pisze, jej tekst jest niespójny, fragmentaryczny, nieliniowy, dygresyjny i somatyczny, bynajmniej nie w wyniku przemyślanej kompozycji. Pisze ciałem, chociaż inni używają do tego celu logiki, wyobraźni i rozumu. Kiedy nalega na własną racjonalność, popełnia inny błąd - grzech dogmatyzmu. Konfrontowana z własną monstualnością, co do której jest przekonana, że sama wszak musiała ją wysłać, skoro owa monstualność wraca do niej odbita przez komentujące lustro, nie zachowuje się i nie myśli racjonalnie - potwierdzając poprzednie diagnozy. Gdyby tylko wiedziała, jak przestać istnieć. Gdyby tylko wiedziała, jak stać się estetyczną.

Otchłań

■ Chętnie biorący udział w dyskusji mężczyźni wypowiadali się w skali - od irytacji wywołanej przez niemożność zrozumienia, "czego chcą kobiety", do zniecierpliwienia ich obecnością. Nieliczne krytyczki wychodziły z siebie, żeby przedstawić możliwość polubownego odczytania kobiecych tekstów, a ich głosy miały tendencję niedocierania do adresata.⁴

"Wszędzie tam, gdzie akceptuje się płciowość podmiotu mówiącego, wszędzie tam, gdzie ujawnia się związek między ciałem a tekstem - mamy do czynienia z przypadkiem literatury/poezji kobiecej. Bez względu na biologiczną płć faktycznego autora". Tak wyglądała być może jedyna, a w każdym razie najlepiej przyswojona definicja kobiecego pisania Grażyny Borkowskiej. Była nielogiczna (tym lepiej, wszak nielogiczne są kobiety), co więcej, w menstrualno-monstualnym kontekście wysyłała piszące kobiety (i mężczyzn piszących jak kobiety) do strefy "anarchii płciowej", co mogłoby być miłe, gdyby w ówczesnej konfiguracji pojęć owa strefa nie znalazła się w opozycji do rozumu - w relacji, jaką

zmanierowana natura przyjmuje wobec skodyfikowanej kultury, która potrafi ograniczyć swój "nadmiar" i nie musi definiować się poprzez płęć. Kultura, kodyfikująca się również w opozycji i przez kontrast z owym nadmiarem, jest uniwersalna (oczywiście), potrafi sama się ograniczyć i daje ulgę powrotu do świata porządku po chwilowym zanurzeniu się w świecie potworów. Marek Zaleski w artykule Czy literatura ma płęć? ("Charaktery", grudzień 1997) zanurza się w nim z pewnym pytaniem, na które po powrocie sam sobie odpowiada: "Teraz wiem, jak będzie wyglądało moje piekło, to otchłań stale pożerających się i stale reprodukujących się znaczeń, otchłań, w której czas wypełnia nie kończąca się nigdy tortura obcowania ze sztuką prozatorską Manuel Gretkowskich płci obojga". 5 Chtoniczna otchłań. Miejsce rozmnażania się potworów. Traumatyczność, seksualność, urazowość. Piekło płci, które może przyśnić się w nocnym koszmarze, ale którego nikt nie chciałby uznać za swoją dzienną rzeczywistość. Gdy rozum śpi, budzą się potwory (wykorzystują sytuację, kiedy to mężczyźni są zajęci czymś innym), ale gdy rozum się budzi, powinny zniknąć.

Studnia

■ *I mężczyzny posąg, cały śniedzią
Zżarty, nędzę swą okropną zjawił światu...
...Nie, Seni! nie myśl, że jest feministka!
Jak kurzu, strzegę się schematu -
I teorye wszelkie mniej od świstka,
Od zeschłych liści ważę...*

Piotr Odmieniec Włast ("Maria Komornicka") Jeśli menstruacja miała swój lekko erotyczny urok, którym można było tajemniczo grać, tendencyjna literatura feministyczna takiego uroku nie miała. Pisarki klasyfikowano według wąskich specjalizacji. Gretkowska była zmysłowa, Tokarczuk metafizyczna, Goerke zajmowała się ironią i absurdem, a ja - pisałam programowo.⁶

Długo nie mogłam dojść do tego, co to znaczy. Czy powinnam przestać komponować wątki, czy powinnam zacząć pisać bez planu? Czy powinnam docenić szczęśliwe zakończenia i unikać przedstawiania konfliktów, nawet za cenę niedorozwinięcia akcji? Czy to, co piszę, nie jest literaturą - więc dlaczego poważni ludzie zawracają sobie głowę tym, co piszę? Czy fakt, że wspomagałam, niejako społecznie, zatem dla idei, ośrodki promocyjne literackiej awangardy, świadczy teraz na moją niekorzyść? A jeśli mówiłam rzeczy niestosowne, to dlaczego w wypadku moich kolegów było - im niestosowniej, tym lepiej? Czy powinnam więcej mówić o człowieku? Ale jak to zrobić, kiedy w prozie występują kobiety i mężczyźni, postaci mające jakąś przeszłość, jakieś życie emocjonalne i jakieś doświadczenie? Czy w takim razie nie powinnam powstrzymać się od formułowania sądów i pisać tylko z punktu własnego doświadczenia? Jak zmienić własne doświadczenie? Och, jest to możliwe, przy pewnym wysiłku. Czy powinnam stać się łagodniejsza, bardziej cielesna, bardziej pozbawiona rozumu? Mój rozum jest wypaczony, gdyż zdolny jest tylko do formułowania sądów fikcyjnych, nie prawdziwych, używam go w sposób przekrzywiony, wzbudzający niepokój. Moja logika uwzględnia monstrialność i wpisuje ją w czysty porządek znaków literackich, kontaminując go. Moja liryczność jest zaledwie zmyleniem tropów.

O ile "literatura menstruacyjna" była ekshibicjonizmem, nadwyżką seksualną, to "literatura programowa" była aseksualna. Odczytanie tekstu przez jeden czy drugi pryzmat ma jednak podobny efekt - kiedy głos wydobywa się z ciała, przekreślonego przez swoją potworność lub przez zwyrodnienie rozumu, przypisanego do ciała nie może być słyszalny. Kobieta tendencyjna nie jest alogiczna, używa rozumu jak mężczyzna, ale czyni to w sposób zdegenerowany. Zasiadlił ją nienaturalny, obcy czynnik. (W moim rozumie jest Obcy, muszę zlokalizować go i unicestwić, ocalając resztę zdrowego organizmu, albo unicestwić nas oboje dla dobra wyższego porządku.) Kobieta tendencyjna jest monstrialna mniej więcej tak, jak Sigourney Weaver w IV części Obcego. Z punktu widzenia kanonu ma tylko jeden wybór. Z bólem, lecz musi wypchnąć swój prototyp za okno, żeby udowodnić przynależność do rodzaju ludzkiego.⁷

Z własnego punktu widzenia ma inne możliwości. Gdy pożywienie kanonu okazuje się zatrute, może stać się organizmem samożywym, żeby przetrwać. Wykształcić w sobie roślinną cechę autotrofii, przemiany substancji nieorganicznych w substancje organiczne, niezbędne do życia. Znaleźć alternatywne źródła do pobierania energii i światła. Zostać pasożytem kanonu, czerpać ze źródeł nie przeznaczonych dla niej i dla własnej przyjemności zakłócać jego procesy trawienne. Wykorzystać inne okazje do symbiozy. Innymi słowy, wrócić do "natury"? Czyniąc tym bardziej chimeryczną⁸ własną przewrotność?

Czysta między niewiastami

■ Piszące kobiety były nadmiarem nie tylko dlatego, że wciągały czytelników w obszar braku dyferencjacji i cielesnego chaosu. Było ich po prostu za wiele. Ciągłe dochodziły nowe. Stąd zapewne liczba pisarek, wymienianych w podsumowujących artykułach, była zwykle ograniczana do czterech. Dlaczego? Nie wiem, ale z jakichś powodów czwórka była nieprzekraczalna. Następnie z tych czterech recenzent wybierał jedną i przeciwstawiał ją pozostałym trzem. Ta jedna spełniała oczekiwania konkursu, poruszała się w świecie wysokich wartości i nieosiągalnych prawd. Nadobecność pozostałych, już i tak przycięta granicą cyfry, zamieniała się tym samym w nieobecność. Pozycja "czystej między niewiastami" była ogromnie przyjemna (Znalazłam się w tej sytuacji raz, przez pomyłkę, i dokładnie zanalizowałam swoje uczucia.) Nie była jednak wygodna. Uzyskana na mocy kaprysu, prawem oglądu, który nie jest tożsamy z moim własnym, sygnalizowała, że coś jest tu zawsze za coś. Spoglądało się z miejsca właśnie uchwyconej równowagi, a tam w dole, w obszarze brudu, znajdowały się tamte. Obce. One.9

Dobra pisarka była zmysłowa, wrażliwa, inteligentna, ale nie za bardzo. I nie za mało. Posiadanie płci było wskazane (kobieta pozbawiona płci jest potworna), ale bez przesady (bo wtedy staje się monstrualna). Należało płeć mieć i używać jej bez ekstrawagancji, podobnie jak własnego rozumu. Historia Manueli Gretkowskiej jest ciekawa i pouczająca - po fazie zachwyty nastąpiła faza odrazy i nagle przybito pisarce podwójną łechtaczkę do twarzy. Używając płci ekstrawagancko, Gretkowska do 1996 roku spełniała rolę lunaparowego fantazmatu - skandalistki, femme fatale, modliszki, świętej ładaczniczcy. Nastawała przy tym, by kwestionować kanon i domagać się w nim dla siebie miejsca. Była cała zrobiona z moderny i - nazywała siebie pisarzem. Niestety, nie ma w naszym kanonie miejsca dla pisarzy, wymachujących swoją kobiecą seksualnością. To oczywiste.

Autorka nie zaczęła kariery Dantem i nie skończyła Mniszkówną, chociaż na podstawie lektur prasowych z wiosny i lata 1996 nieświadomy czytelnik mógł dojść do takiego wniosku. Jej czwarta książka nie była gorsza od poprzednich, ale makijaż podłotka popękał i odsłonił twarz kobiety zniechęconej, snującej mordercze fantazje i skłonnej do irracjonalnych gestów. To ciekawe, że właśnie usuniętą łechtaczkę z Tarota paryskiego (bohaterka miała dwie, więc o jedną za dużo), symbol przystosowania i autokastracji, zastosowano w funkcji synekdochalnej w celu wygnania Manueli, chociaż w Podręczniku dla ludzi pojawia się paralelna scena - mąż bohaterki umiera, a ona otrzymuje od lekarza tę część jego ciała w słoiku z formaliną. Obraz ten nie zdążył jednak zakorzenić się w kulturze. Był zbyt potworny. Wizerunek świętej ładaczniczcy zastąpiono kartą wiedźmy - która po egzorcyzmach odleciała do Szwecji, gdzie może nabrać dystansu do niezwykłych wypadków w swoim życiu.

Upadek Manueli Gretkowskiej zbiegł się w czasie z wyniesieniem Olgi Tokarczuk. (Pouczające jest w tym względzie porównanie dwóch sąsiadujących ze sobą recenzji z Prawieku i Podręcznika w "Gazecie Wyborczej" z 5-6 VI 1996 roku). Z końcem roku rzecz była rozstrzygnięta i taką powinna zostać. Z uwzględnianych pisarek Olga miała najniższy procent potworowości we krwi. Z próby menstruacyjnej wyszła ze spokojem. Była łagodna, rozumna i ostrożna. Nigdy niczego nie kwestionowała. Była tradycjonalistką, jej skorupka nie nasiąkała za granicą i dopiero w swojej czwartej książce pozwoliła sobie ujawnić, że ma osobowość. Olga jest niespodzianką. Jej talent rozrasta się i pączkuje. Nikt nie spodziewał się, że zacznie zaludniać literaturę potworami w rodzaju Kummernis. Kanon będzie zmuszony radzić sobie z kobietą, która zjadła grzybnię. Ta kobieta wprowadza partenogenezę, kobiecy pacyfizm i transseksualny mistycyzm, będąc zarazem zobowiązana przywracać poczucie harmonii świata wszystkim zainteresowanym. I Obcy stał się Swoim. Czy na pewno zagłaskana wbrew własnej woli? Ciekawe, co będzie potem?

Epilog

Rok 1996 był czasem przebudzenia, zamykania szeregów i odwetu. Na wiosnę 1996 roku upadł "Nowy Nurt", a zaraz po nim "ExLibris". Były to dwa pisma literackie o profilu polemicznym, reagujące żywo na aktualności i wątki feministyczne w kulturze - których pomimo starań redaktorów nie udało się reaktywować. (W przeciwieństwie do "Wiadomości Kulturalnych".) Wcześniej na pozycje konserwatywne wycofał się "bruLion" i "Czas Kultury". Niestety był to także czas mojego powrotu do Polski. W tym samym roku anonsovana została Nagroda Nike i jeśli ktoś dotąd nie zauważył, że pisanie książek przestało być zajęciem dla hobbystów, a stało się drogą do kariery w wybranym resorcie, bądź do zagranicznych kontraktów, mógł (dzień dobry!) otworzyć oczy. Nie mam nic przeciwko interpretacji, że działania restrykcyjne i monstrualizacja twórczości kobiet nastąpiły dlatego,

iż uświadomiono sobie, że jest ograniczona ilość miejsc do podziału, a proporcje nie powinny być inne niż w Sejmie. Możliwe również, że zadziałały mechanizmy zapisane w kulturowej nieświadomości. Byłby to fakt archetypalny - oto logiczny umysł budzi się ze snu (przez kilka lat miał głowę zajęłą czym innym) i wzdryga się na widok potwora. I wciąż mruga oczami. A potwór nie chce zniknąć.

1 Wrażenie to musiało być mylne, jak trzeba sądzić po monograficznym artykule Krzysztofa Vargi w "Gazecie Wyborczej" z 6/7 lutego 1999 - historii "bruLionu" pod zabawnym tytułem Męczeństwo Roberta Tekielego - gdzie jako czynnik kobiecy wspierający przedsięwzięcie wymienione zostały żona i teściowa naczelnego. Sam Varga nigdy nie uczestniczył w działaniach "bruLionu".

2 Ten zwyczaj został zachowany - na corocznej Jesieni Poetów na Zamku Ujazdowskim poeci występują od kilku lat w swoim gronie - cyniczny, uśmiechnięci, rozluźnieni. Ten fakt nie jest problemem dla nich, ani dla nikogo na widowni. Oczywiście.

3 Dziękuję Agnieszce Graff za małą sugestię w kwestii monstrialności, która stała się załącznikiem (załączek - bot. żeński twór rozmnażania się istot nasiennych, z którego po zapłodnieniu rozwija się nasienie) tego pomysłu.

4 Por. propozycję Kingi Dunin - "Literatura służy temu, żebyśmy poznawali doświadczenia odrębne od naszego. Żeby zrozumieć innego, nie muszę go uczynić takim samym jak ja. Mogę go rozumieć jako innego właśnie i zabieg upodabniania jest wówczas kompletnie niepotrzebny. To jest i wyzwanie współczesnej kultury, i współczesnej etyki". - która nie wywoła żadnego echa w cytowanej dyskusji "Ex Librisu". Kinga uniwersalizuje kwestię, żeby ta mogła zostać łatwiej zasymilowana. Daremny trud - albo wciąż mówi w zbyt obcym języku, albo jest podejrzana, że i tak kłamie.

5 Zaleski jest uroczym człowiekiem i w żadnym razie nie odpowiada wizerunkowi "polskiego mizo". A jednak jego wypowiedź - jak i inne tutaj cytowane - ładnie kondensuje to, co pojawiało się w tamtym okresie w innych tekstach lub wypowiedziach dyskusyjnych.

6 Por. Dominika Materska, Ewa Popiołek w artykule Seksmisja w Teatrze Małym, "Wiadomości Kulturalne" nr 15, 14 IV 1996. Tamże jeszcze jedna wspólnotowa definicja: "To telegeniczność, a nie płeć czy wiek, stanowi o tożsamości grupy twórczyń literatury menstruacyjnej".

7 Sklonowana Ripley, nosząca pamięć genetyczną Obcego w sobie i dzięki tej pamięci obdarzona niesamowitą siłą, prowadzi ludzi do odkrycia, że Obcy jest gigantyczną, partenogenetyczną, inteligentną macicą. Ukrytą w podziemiach grzybnią, monsterą. 8 Chimera - biol. organizm składający się z tkanek o różnych genotypach, powstały wskutek mutacji albo zaburzeń w czasie rozwoju organizmu.

9 Powyższe techniki przestały być używane z końcem 1996 roku. W 1997 pojawiały się tylko sporadycznie, niczym faux pas popełniane przez gapy i maruderów. W 1998 nikt już w ten sposób nie pisał.

Izabela Filipiak - pisarka, krytyczka literacka, nauczycielka akademicka. Autorka tomu opowiadań *Śmierć i spirala*, powieści *Absolutna amnezja* i *Niebieska menażeria*. Kilka lat spędziła w Nowym Jorku, w 1996 roku wróciła do Polski. Prowadzi warsztaty z kreatywnego pisania na Gender Studies UW, obecnie pracuje nad książką, będącą podsumowaniem i plonem tychże warsztatów.